Nr. 115. Kraków, czwartek 23 maja 1912. Rocznik XXI.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 20 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.
Pojedynczo w Krakowie 40 h z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru niedzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Igranie z niebezpieczeństwem.

Gdy w październiku z. r. rząd włoski bez uprzedzenia rozpoczął wyprawę na Tripolis, nie przypuszczano, że wynikająca z tego kroku wojna pociągnie za sobą tak wielkie dla pokoju europejskiego niebezpieczeństwo. Z porównania sił lądowych i morskich Włoch z słabemi siłami Turcyi na terenie wojny wnioskowano, że wyprawa rychło się zakończy, a Turcya — w najpomyślniejszym dla niej razie za jakiemś odszkodowaniem — podda się konieczności utraty ostatniej swej kolonii afrykańskiej.

Stało się inaczej. Wsparta przez miejscową ludność, działającą z pobudek solidarności religijnej, Turcya stawiła Włochom silny opór militarny i dyplomatyczny. Włochy na właściwym terenie wojny robiły tak nieznaczne postępy, że musiały się oglądać za innym punktem, na którym mogłyby wymusić na Turcyi wyrzeczenie się oporu w Tripolisie. Punktem tym było z początku wybrzeże morza Adryatyckiego z dalszym planem podburzenia Albanii, ale Włochy musiały akcyę na tym punkcie przerwać wskutek sprzeciwu Austro-Węgier.

Poszukano innego punktu. Po niepomyślnym dla aspiracyj włoskich wyniku najazdu na wybrzeża Małej Azyi, znaleziono najdogodniejszy i najmniej odporny punkt najazdu w wyspach morza Egejskiego, których stopniowe obsadzenie zaczęło się po niefortunnej próbie przeforsowania przejazdu przez Dardanele. Obsadzenie wyspy Rhodos, Lemnos, Chios, Samos, Mitylene itd. miało zmusić Turcyę do uznania aneksyi Tripolisu, gdyż zajęcie tych wysp, nie mówiąc o możliwości utraty ich na rzecz Włoch, miało obudzić pożądliwość aspirującej na nie dawno już Grecyi, zaczem wyspy te musiałyby podzielić los Krety.

Jednak nie w czasowem, czy nawet stałem zajęciu tych wysp przez Włochy leży niebezpieczeństwo grożące pokojowi. Niebezpieczeństwo leży w niewyjaśnionem postępowaniu Rosyi z jednej, a w zachowaniu się Francyi i Anglii z drugiej strony. Mimo zaprzeczań i wyjaśniań faktem jest, że Rosya gromadzi na granicy europejskiej i azyatyckiej Turcyi znaczne siły wojskowe i mobilizuje flotę czarnomorską. Urzędownie zaprzeczano te fakta, a później wyjaśniano je albo manewrami, albo potrzebą wkroczenia do Persyi, ale nie ulega już teraz wątpliwości, że między Rosyą a Włochami przyszło do jakiegoś porozumienia, którego celem, a raczej ofiarą może być tylko Turcya. Niedarmo oba państwa mają w jednem mieście: w Paryżu najzdolniejszych swych dyplomatów jako ambasadorów, mianowicie Rosya Izwolskiego, a Włochy Tittoniego, których częste narady tajemnicze dawno już wzbudziły podejrzenie.

Anglia i Francya wobec tych zajść są rzeczywiście w kłopotliwem położeniu. Obydwa państwa są sprzymierzone a względnie „sporozumione“ z Rosyą, a wobec Włochów zajmuje Anglia tradycyjnie stanowisko prawie protekcyjne. Zarówno Anglia i Francya mają pierwszorzędny interes w utrzymaniu Rosyi zdala od Dardanelów, a Włoch od usadowienia się na morzu Egejskiem, ale niemniej silny interes mają w oderwaniu Włoch od trójprzymierza. Muszą się więc decydować, co dla nich ważniejsze, względnie co jest dla nich mniej ryzykowne: dopuszczenie Rosyi i Włoch do usadowienia się, czy zrobienie z nich narzędzia w walce z Niemcami, bo to jest osią, około której obraca się polityka Francyi i Anglii.

Niemcy zawczasu starają się ubiedz to niebezpieczeństwo w najprostszy sposób, mianowicie przez wyrównanie swych nieporozumień z Anglią. Cel ten spodziewają się osiągnąć przez wysłanie bar. Marschalla jako ambasadora do Londynu i liczą na to, że z nastaniem lepszych stosunków z Anglią nie będą potrzebowały obawiać się starcia z Francyą, zaczem mogą zrezygnować z przymierza z Włochami. W innem położeniu znajdują się Austro-Węgry. Dla nich przymierze z Włochami ma taką samą wartość, jakby zupełnie nie istniało, tj. nie ma żadnej wartości; natomiast porozumienie się Włoch z Rosyą, porozumienie specyalnie co do Bałkanu, naraża na wywrócenie całą dwuwiekową politykę monarchii habsburskiej. Z chwilą bowiem gdy Rosya przez otrzymanie wolnej drogi przez Dardanele panuje faktycznie nad Konstantynopolem, a Włochom przez usadowienie się na morzu Egejskiem niweczy aspiracye austryackie na Salonikę, zostają Austro-Węgry wysadzone z Bałkanu i kończą swą misyę dziejową, która poza Bałkanem nie ma żadnej innej możliwości ekspanzyi.

W tem położeniu, w którem Rosya z Włochami bezpośrednio, a Anglia z Francyą pośrednio działają na polityczny podział Turcyi, leży największe niebezpieczeństwo, którego skutki mogą najciężej zawisnąć nad Austryą. A kwestyą jest, czy dyplomacya austryacko-węgierska, która swem krótkowidztwem zawiniła, że Włochy wogóle mogły rozpocząć wojnę, potrafi na czas i skutecznie sparaliżować te zabiegi, które rozstrzygają o przyszłości państwa i o pokoju Europy.

Walka o prawo koalicyi urzędników.

Wiedeń, 22 maja.

Wczoraj rozpoczęła Izba posłów drugie czytanie pragmatyki urzędniczej. Jednem z bardzo ważnych postanowień pragmatyki jest prawo koalicyi urzędników.

Sprawa ta ma znaczenie nietylko dla urzędników, ale także dla całej ludności. Szczególnie zaś klasie pracującej nie może być obojętnem, czy urzędnik ma zupełnie skneblowane usta, czy też jest pełnouprawnionym obywatelem.

Stronnictwa burżuazyjne, których podporą są

HONORYUSZ BALZAC.

Pułkownik Chabert.

(Ciąg dalszy).

Derville czytał:

„Między niżej podpisanymi,

panem Jackiem nazwiskiem Chabert, generałmajorem i właścicielem wielkiego krzyża legii honorowej, zamieszkałym w Paryżu, Rue du Petit-Banquier, z jednej strony;

a panią Różą Chapotel, małżonką powyż nazwanego hrabiego Chaberta, urodzonej...“

— Zostaw pan to — rzekła — opuśćmy wstęp — przejdźmy do warunków.

— Łaskawa pani — odpowiedział adwokat — wstęp tłómaczy w krótkich słowach wasze obopólne położenie. Następnie w pierwszym ustępie uznajesz pani w obecności trzech świadków, składających się z dwóch notaryuszów i handlarza mlekiem, ludzi, którzy potrafią dotrzymać powierzonej im tajemnicy; pani uznajesz, jak powiadam, że indywiduum, określone w dołączonych, pozasądowych dokumentach, jest rzeczywiście hrabią Chabertem, pierwszym małżonkiem pani. W drugim ustępie zobowiązuje się hrabia Chabert zrobić użytek ze swych praw tylko w wypadkach, przewidzianych umową. A wypadkami takimi może być właśnie niewykonanie klauzul tej tajemnej umowy.

— Ze swojej strony — ciągnął Derville dalej — jest pan Chabert gotowym wraz z panią w dobrej drodze uzyskać wyrok, znoszący jego śmierć i rozwiązujący jego małżeństwo.

— To mi się wcale nie podoba — rzekła zdumiona hrabina — ja nie chcę procesu! Pan wiesz dlaczego.

— W trzecim ustępie — ciągnął adwokat z niewzruszoną flegmą — zobowiązuje się pani osobie Jacka, hrabiego Chaberta wyznaczyć dożywotnią rentę w wysokości dwudziestu czterech tysięcy franków, wciągnąwszy ją do księgi długów państwowych, której kapitał jednak po jego śmierci wraca do pani.

— Ale to jest stanowczo za dużo — odpowiedziała hrabina.

— Możesz się pani taniej ugodzić?

— Może.

— Czego pani właściwie chce, moja pani?

— Ja chcę... ja nie chcę procesu... ja chcę...

— Aby pozostał nieżywym — przerwał jej ostro Derville.

— Mój panie — oświadczyła hrabina — jeżeli żądasz pan odemnie dwadzieścia cztery tysiące franków renty, to lepiej się procesujmy.

— Tak, lepiej się procesujmy! — zawołał pułkownik, otwierając nagle drzwi i stojąc przed hrabiną, z jedną ręką pod surdutem, z drugą wyciągniętą ku podłodze — z gestem, nadającym mu straszną energię.

— On to jest! — rzekła do siebie hrabina.

— Za dużo tego! — rzekł stary żołnierz. — Dałem pani blisko milion, a pani szydzisz sobie z mojego nieszczęścia. Dobrze więc. Teraz żądam pani i twego majątku. Żyjemy w wspólnocie dóbr, nasze małżeństwo istnieć nie przestało.

— Ależ pan nie jesteś pułkownikiem Chabertem! — zawołała hrabina, udając zaskoczoną.

— Aj — rzekł starzec tonem nadzwyczaj ironicznym — chcesz pani dowodów? Wziąłem panią z Palais Royal...

Hrabina zbladła. Gdy to zobaczył stary żołnierz, wzruszył się tem gwałtownem cierpieniem, jakie sprawił tej tak niegdyś gorąco kochanej kobiecie; lecz ona spojrzała na niego wzrokiem tak jadowitym, że nagle począł mówić:

— Pani byłaś u...

— Litości, mój panie — rzekła hrabina do adwokata — pozwól, żebym sobie poszła. Nie przyszłam tu na to, aby słuchać podobnych obelg.

(Ciąg dalszy nastąpi).

urzędnicy, nietylko że w tej sprawie zupełnie urzędników zawiodły, lecz nawet wystąpiły przeciw nim.

Mianowicie odnośnie do t. zw. koalicyjnych paragrafów pragmatyki stronnictwa burżuazyjne zasłaniają się obawą, że w razie ich uchwalenia ustawa nie otrzyma sankcyi cesarskiej. Takie stanowisko nie wytrzymuje krytyki. Sprawa taka, jak pragmatyka, ma uregulować prawa i obowiązki urzędników na szereg lat, powinna więc zawierać postanowienia zasadniczo normujące prawa urzędników. Jeżeli zasadniczo nie można uregulować kwestyi urzędniczej, to raczej jej nie ruszać, gdyż urzędnicy nie mogą za marny ochłap wyzbyć się swych praw obywatelskich. Oczywiście są to strachy na Lachy; jeżeli bowiem stronnictwa burżuazyjne staną silnie przy uchwale parlamentu, to rząd nie ośmieli się odmówić jej sankcyi. Stronnictwa burżuazyjne, a przedewszystkiem Koło polskie nie myśli toczyć boje o urzędników, gdyż właśnie z kneblowania urzędników odnosi ono korzyści przy wyborach.

Jedynie tylko posłowie socyalno-demokratyczni stanęli energicznie w obronie prawa koalicyi urzędników. W dyskusyi i uchwałach parlamentu pokaże się, kto jest prawdziwym przyjacielem urzędników.

Co do wejścia w życie postanowień pragmatyki o awansach, rząd stoi na stanowisku, że należy stworzyć „iunctim“ między niemi a reformą finansów. I tu powinny pokazać stronnictwa burżuazyjne swą przyjaźń dla urzędników. Posłowie socyalistyczni postawili wniosek, aby znieść nagrody dla gorzelników w kwocie 30 milionów koron, co nawet w formie rezolucyi parlament uchwalił. Rezolucyę tę trzeba zmienić w ustawę. Koło polskie wyżej jednak ceni szlacheckich gorzelników, którym nie chce odebrać tego przywileju, niż urzędników, którym nie chce dać tego, co im się należy. W tych dniach przekonamy się, jak Koło polskie broni interesów urzędniczych.

Z historyi zwyrodnienia.

Ostatnie „oblężenia“ przez policyę bandytów francuskich, Bonnota i Garniera, wymownie charakteryzują, jak dużo instynktów zwierzęcych, jak dużo zwyrodnienia ukrywa się pod zewnętrznym polorem wyelegantowanego tłumu paryskiego.

Gdy słyszymy o strasznych zlynchowaniach murzynów w Ameryce, znajdujemy — nie usprawiedliwienie, lecz w każdym razie objaśnienie — w tem, że dzieje się to w okolicach półdzikich, że to wytwór psychologii prymitywnej, że to się odbywa wśród twardych farmerów w zachodnich stanach, wśród warunków ciężkich. Czytaliśmy niedawno w gazetach, jak — ze względu na złą pogodę — w pewnej miejscowości amerykańskiej zlynchowanie zostało przeniesione — do teatru. Teatr wkrótce napełnił się publicznością. Galeryę zajęli biedniejsi, loże i miejsca parterowe bogatsi. Podniosła się kurtyna i wśród napiętej ciekawości i hucznych oklasków powieszono na scenie murzyna — ku zupełnej satysfakcyi zebranej P. T. publiczności...

To są straszne rzeczy. Lecz działo się to — w Ameryce.

A teraz przeniesiemy się do stolicy świata, do Paryża i okolic. Noc. A więc t. zw. „życie“ wre w całej pełni. Bulwary są przepełnione. Kabarety, bary, spelunki kipią gorączkowem „życiem“; półświatek, burżuazya, złota młodzież bawią się. Nagle rozchodzi się wieść, że w Nagent sur Marne policya zdobywa siedzibę dawno poszukiwanych Garniera i Valleta. Spelunki momentalnie się opróżniają. Wyfraczeni młodzieńcy, bankierzy, kokoty, alfonsy — siadają do automobilów i przez lasek w Vincennes lecą na miejsce sensacyjnego wypadku.

Istotnie widowisko rzadkie. Willa otoczona kordonem policyi. Gęsta strzelanina z karabinów i browningów. Grzmot mitraliez i patronów dynamitowych. Reflektory elektryczne, sprowadzone przez Lépina, rzucają jaskrawe światło na willę, zastępy policyi i nieprzejrzane tłumy.

Bardzo ciekawe. Zwiędłe nerwy, stargane po nocnych lokalach zaczynają pracować. Czy długo jeszcze ci dwaj będą mogli się trzymać? Czy ich weźmie się żywcem? Czy też może sami się zastrzelą?

Okoliczne restauracyjki i szyneczki nie mogą nastarczyć trunków. Tłumy rosną niesłychanie. Cały pasorzytniczy Paryż stawił się do Nagent sur Marne.

Wreszcie ostatni wybuch...

Widać dwie grupy policyantów, jak z ogrodu przy willi wynoszą dwa ciała.

Dalej niech opowiada „Petit Parisien“:

„W tym momencie długo już wyczekujący tłum rzuca się napród. Z wściekłym rykiem spada tłum na kordon policyjny. Ten ostatni w mgnieniu oka zostaje zerwany. Ludzie z wrzaskiem nie do opisania rzucają się na bandytów.

Naprożno policyanci, inspektorzy, żołnierze starają się obronić bandytów i odepchnąć atakujących. Powstaje na kilka chwil walka, straszna walka wśród straszliwych krzyków:

„Zabić ich, bandytów! Śmierć Garnierowi!“

Policyanci już bronić nie mogą. Są zwyciężeni. Rozbestwiony tłum odbiera im jeńców. Rzuca ich na ziemię i pod arkadą wiaduktu literalnie masakruje. Setki ludzi walą obcasami w rannych...

Wkońcu udaje się dzięki tłum odsunąć. Vallet i Garnier są już tylko okropnymi trupami, pływającymi w krwi“...

Tak pisze „Petit Parisien“. „Tłum dokonał aktu sprawiedliwości“, kondluduje burżuazyjne pismo, nie znajdujące ani jednego słowa oburzenia dla zwierzęcego tłumu.

To niezła stroniczka z historyi psychologii zwyrodniałego tłumu burżuazyjnego. Poznajemy ten tłum. Widzieliśmy go jeszcze w r. 1848, gdy generał Cavaignac w rzezi czerwcowej topił protestujących robotników w ich własnej krwi. Widzieliśmy i w r. 1871, gdy (podczas Komuny w Wersalu) franty z arystokracyi lub ich kokoty laskami i parasolkami — według świadectwa historyków — wykłuwali oczy rannym jeńcom-komunardom; albo gdy tryumfujący Wersal wraz z lumpenproletaryatem tańczył kankana na krwawych ulicach Paryża, dokoła placów, gdzie rozstrzeliwano setkami robotników z Komuny — też mitraliezami, przezwanymi żartobliwie „młynkami do kawy“...

Tym razem w Nagent sur Marne chodziło wprawdzie o ludzi, którzy najprawdopodobniej ideowcami nie byli wcale, lecz psychologia zwyrodnienia została ta sama. Lépine swoją niesłychaną niezaradnością dał tłumowi pasorzytów paryskich bezpłatne nocne widowisko na wielką skalę.

Reforma wyborcza we Włoszech.

Jak doniosły już telegramy, parlament włoski uchwalił reformę wyborczą, rozszerzającą prawo wyborcze na kilka milionów nowych wyborców-analfabetów.

Jest to wcale doniosła reforma, głęboko zmieniająca strukturę politycznego życia Włoch. Znaleźli się wprawdzie posłowie, którzy proponowali dalszą demokratyzacyę prawa wyborczego — np. obniżenie wieku analfabetów-wyborców do 21 miast 30 lat, oraz rozpowszechnienie prawa wyborczego na kobiety. Lecz co do pierwszego postulatu, obrońcy jego nie wystąpili z większą energią, gdyż i projekt rządowy przedstawiał ogromny skok naprzód. A co do kobiet, to kobieta włoska naogół do dziś dnia mało jeszcze jest wciągnięta do życia społecznego. Charakterystyczne, że obydwie znane agitatorki socyalistyczne — tow. Kuliszowa i Bałabanowa — są to Rosyanki.

Interesujące, że do niedawna rząd i partye rządowe były stanowczo przeciwne rozciągnięciu prawa wyborczego na analfabetów. Nawet Giolitti, ojciec przeprowadzonej obecnie reformy, wypowiedział znany aforyzm:

„Dopuszczenie analfabetów nie byłoby niczem innem, jak tylko premią na ignorancyę“.

Obecnie stosunki się zmieniły. Dlaczego? Co do Giolittiego osobiście, to niektórzy objaśniają jego zwrot po części chęcią odebrania atutu skrajnym partyom przy zbliżających się wyborach, po części zaś tem, że Giolitti w niedługim czasie, jako człowiek stary i zmęczony, usunie się od rządów sam, wobec czego chce zostawić po sobie niejako świadectwo swego demokratyzmu...

Posłowie zaś rządowi ślepo poszli za Giolittim, wiedząc, że reformę przeprowadzi on w każdym razie; jeśli zaś będą sprzeciwiali się jego projektom, narażą się — nowym wyborcom. Nie będą mogli wystąpić przed nimi, gdyż tamci będą widzieli w nich reakcyonistów.

Należy bowiem zważyć, iż analfabetyzm we Włoszech nie jest równomiernie rozpowszechniony w kraju i nie jest mniej lub więcej wszędzie zneutralizowany przez szkołę, lecz jest rozrzucony po Włoszech czarnemi plamami. Istnieją takie części kraju, gdzie analfabeci mają znaczną przewagę. Wraz z reformą liczba wyborców w najbardziej postępowych prowincyach — w Piemoncie, Lombardyi, Liguryi, wzrasta — w dwójnasób, w Wenecyi i Włoszech środkowych w trójnasób, w Rzymie i na południu w czwórnasób, na wyspach (Sycylia i Sardynią) 5-krotnie. Z 69 prowincyj włoskich, w 31 z 215 okręgami wyborczemi większość wyborców będzie się składała z analfabetów. Czyli z 508 posłów wybór 215 będzie zależał od analfabetów. Teraz dopiero widzimy rozmiary reformy.

W parlamencie Giolitti zapewniał posłów, że nie należy się bać ani socyalistów, ani klerykałów, którzy mogą spotężnieć dzięki dokonanej reformie. „Gdy $^5/_8$ wszystkich posłów — mówił — będzie reprezentantami chłopów lub robotników, wówczas socyalne zagadnienia będą z całkiem inną energią załatwiane, niż dzisiaj“. Sądzi, że 30 letni analfabeta nie mniej ma życiowego doświadczenia, niż wyborca dotychczasowy, który umiał z biedą i potem napisać swe nazwisko, co dotychczas było warunkiem otrzymania głosu.

Zupełnie słuszne zdanie. I my możemy wraz z włoskimi towarzyszami z radością powitać nowy sukces demokracyi. Zarazem musimy jednak podnieść konieczność, którą zapewne i wioscy towarzysze doskonale sobie uświadamiają, położenia wielkiego nacisku na rozwój szkolnictwa, organizacyi itp w zacofanych miejscowościach. Albowiem analfabeta obecnie we Włoszech bardzo łatwo staje się ofiarą i igraszką różnych miejscowych intrygantów, lokalnych kamaryli, zręcznych demagogów itd. Wiemy, że tego wszystkiego nie brak we Włoszech, zwłaszcza na południu. Z drugiej strony racyonalna polityka ekonomiczna winna też uzdrawiać opłakane w wielu miejscowościach warunki.

Z temi zastrzeżeniami uważamy włoską reformę za dzieło wielkiej wagi.

Przegląd polityczny.

Do tow. posła Borchardta w Berlinie wystosował komitet wykonawczy P. P. S. D. następujące pismo:

Kraków, 20 maja 1912.

Wielce Szanowny Towarzyszu!

Głębokim podziwem przejmuje nas Wasze śmiałe stanowisko w sejmie pruskim, Wasze wystąpienie przeciw narodowemu uciskowi i wyzuciu z praw.

Wraz z Wami podnosimy głośny protest przeciw junkierskim, wrogim ludowi Prusom.

Żywimy najserdeczniejszą sympatyę dla towarzyszów, którzy prowadzą walkę z pruskiem państwem junkiersko-policyjnem.

Wyraz tej sympatyi dajemy w tem piśmie, wystosowanem do Was w imieniu zarządu P. P. S. D.

Z braterskiem pozdrowieniem
Komitet wykonawczy polskiej partyi socyalno-demokratycznej Galicyi i Śląska.

Dr K. Krzysztoń, sekretarz. *J. Englisch*, przewodniczący.

W sprawie uniwersytetu ruskiego zjawiło się wczoraj w parlamencie kilka deputacyj, między innymi miast Lwowa, Tarnopola, Złoczowa i „Rady narodowej“. Deputacye te konferowały z prezydyum Koła polskiego, oraz z ministrami Heinoldem i Hussarkiem. Deputacye oświadczyły się przeciw utworzeniu uniwersytetu ruskiego we Lwowie i żądały uznania polskiego charakteru uniwersytetu lwowskiego. W szczególno-

ści deputacya „Rady narodowej“ zastrzegła się, aby wydać się mające rozporządzenie cesarskie nie oznaczało z góry miejsca, w którem uniwersytet ruski ma stanąć, lecz żeby to pozostawiono parlamentowi względnie układom Koła z rządem. Rozporządzenie to ma być ogłoszone po 29 b. m.

Minister Heinold, który w zastępstwie chorego hr. Stürgkha kieruje sprawami państwa, miał dać następującą odpowiedź: „W dzisiejszem stadyum sprawy według konstytucyjnej kompetencyi nie można tworzyć precedensu. W swoim czasie parlament dopiero rozstrzygnie, bo ustanowienie siedziby przyszłego ruskiego uniwersytetu jest częścią składową ustawy, która będzie podstawą do utworzenia tego uniwersytetu“.

Rusini są z wyników tej deputacyi niezadowoleni. Na odbytem wczoraj posiedzeniu klubu parlamentarnego uchwalili domagać się, aby w rozporządzeniu cesarskiem Lwów był wymieniony jako siedziba uniwersytetu i zastrzegli się przeciw łączeniu sprawy uniwersyteckiej ze sprawą sejmowej reformy wyborczej. Ostatnie zastrzeżenie odnosi się do tego, że Polacy żądali gwarancyi, że Rusini zaprzestaną obstrukcyi w Sejmie.

W związku z układami stoi pogłoska o zamierzonem wystąpieniu wszechpolaków z Koła polskiego na wypadek, gdyby Koło nie oświadczyło się wyraźnie przeciw uniwersytetowi ruskiemu we Lwowie. Wszechpolscy posłowie twierdzą, że „Rada narodowa“ upoważniła ich do tego kroku, a wobec tego nie potrzebowali nawet złożyć mandatów.

Parlament.

Wiedeń, 22 maja.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów rozpoczęła się dyskusya nad sprawozdaniem komisyi dla spraw urzędniczych o

pragmatyce służbowej.

Przemawiał sprawozdawca poseł Czech, poczem poseł Dniestrzański (Ukrainiec) przemawiał przeciw pragmatyce.

Dalej obradowano nad wnioskiem nagłym w sprawie reformy

podatku domowo-czynszowego

i dyskusyę zamknięto.

Po odpowiedzi ministra kolei na interpelacye posiedzenie zamknięto; następne dziś.

* * *

Reforma ustawy prasowej.

W komisyi prasowej oświadczył minister sprawiedliwości Hochenburger, iż uważa reformę ustawy prasowej za konieczną. Rząd godzi się na zniesienie obecnego postępowania objektywnego, jednakże domaga się ograniczenia kompetencyi sądów przysięgłych w pewnych procesach prasowych i zaprowadzenia sądów ławniczych. Oprócz tego życzy sobie rząd ograniczenia imunizacyi skonfiskowanych pism i artykułów, które to prawo obecnie prowadzi często do nadużyć.

Reforma ustaw szkolnych.

W komisyi szkolnej w dyskusyi nad zmianą § 55 ustawy szkolnej poseł tow. Reger wyraził zdanie, że przyjęcie tych wniosków nie narusza autonomii krajów. Mówca wskazał na niemożliwe stosunki co do płac nauczycielstwa w Galicyi i zakończył następującym wnioskiem:

„Jeżeli nauczyciele w gminie pobierają ze środków gminnych dodatki mieszkaniowe, drożyźniane, opałowe, na światło lub inne, wyjąwszy remuneracye za inne usługi, to w takim wypadku podobnych remuneracyj nie można dowolnie odbierać lub pozostawiać poszczególnym osobom“.

Groźba strejku generalnego na Węgrzech.

(*Telegramy*).

Budapeszt. Socyaliści zapowiadają, że w dzień, w którymby przyjęto wbrew regulaminowi Izby ustawę wojskową, wybuchnie strejk generalny w całych węgrzech.

Burzliwe sceny w sejmie węgierskim.

Budapeszt. Wczorajszy dzień obstrukcyi przyniósł gwałtowny atak stronnictwa Justha przeciwko Lukacsowi. Przez całe posiedzenie Lukacs mimo udzielonego głosu nie mógł przyjść do słowa. Przerywano mu w najrozmaitszy sposób, a nawet obelgami. Mimo to panuje powszechna opinia, że obstrukcya poniosła klęskę. Opinia ta polega na tem, że stwierdzono, iż prawie połowa stronnictwa Justha w obstrukcyi nie brała udziału. Przypuszczają, że uda się przeprowadzić dziś wybór hr. Tiszy prezydentem.

Po ogłoszeniu tajnego posiedzenia, posłowie omawiali w kuluarach żywo zajścia, jakie miały miejsce na posiedzeniu. Justh atakował prezydenta ministrów. Na tajnem posiedzeniu posłowie opozycyjni ostro krytykowali postępowanie prezydenta. O godzinie 2 podjęto jawne posiedzenie. Podczas mowy Bakonyi'ego (z partyi Justha) rzucono z galeryi pisma ulotne, opiewające, że projekt ustawy, który przyjdzie do skutku z naruszeniem regulaminu, będzie nieważny. Pismo kończy się słowami: „Niech żyje antymilitaryzm partyi pracy“. Niejaki Fechler, który wspomniane kartki rzucił z galeryi na salę, zeznał, że dał mu je na ulicy nieznany człowiek z prośbą o rzucenie na salę obrad Izby. Gdy rzucono kartki, powstała w Izbie wrzawa. Posłowie opozycyjni wołali: „Prawdę napisano w tem piśmie!“ Poseł Bakonyi ostrzegał większość przed naruszeniem regulaminu. Przemawiali dalej posłowie Apponyi, Rakowsky i Hollo, również żaląc się na niedotrzymanie postanowień regulaminu przez wiceprezydenta.

Podczas tych przemówień przyszło do ostrych starć między posłami Szasem, Farkasym a Smrecanym. Zachodziła obawa, że między poszczególnymi posłami przyjdzie do bójki. Poseł Aleksander Vojnics zbliżył się do Justha, który wyciągnął z kieszeni bokser i zawołał: „Jeżeli się pan do mnie zbliży, to zabiję pana na miejscu. Prezydent przerwał na krótki czas posiedzenie, a posłowie, stojący w pobliżu spierających się, przeszkodzili bójkom.

Po dłuższej dyskusyi przyjęto wniosek przewodniczącego, aby dzisiaj odbyć wybór prezydenta.

Wojna włosko-turecka.

Obsadzenie wysp.

Rzym. (Ag. Stefaniego). Admirał Viale przesłał następujący telegram z okrętu wojennego „Wiktor Emanuel“: Wczoraj rano zjawił się okręt wojenny „Napoli“ przed wyspą Kos i przyjął poddanie się kajmakana, żandarmeryi i cywilnych władz tureckich.

Zamknięcie Dardanelów.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą, że Porta zamknie napowrót Dardanele z chwilą, kiedy Włosi okupować będą wyspę Mitylene lub inną pobliską wyspę.

Flota turecka.

Rzym. „Tribuna“ donosi, że flota turecka zbiera się pod Dardanelami na wypadek ataku na Dardanele.

Projekt pokojowy Sazonowa.

Paryż. „Petit Parisien“ donosi z Petersburga: Minister spraw zagranicznych Sazonow był zda-

RYSZARD O' MONROY.

Galerya obrazów.

(Przekład z francuskiego).

(Dokończenie).

Bez względu na wizyty obu malarzy, bez względu na ich wyznania, pozostała w mych oczach pani Montarin, jako kobieta zacna i uczciwa.

Aż oto pewnego pięknego poranku składa mi wizytę Truber, wiecie państwo — ten grubas Truber, co ma zawsze namaszczoną minę kapłana, celebrującego nabożeństwo. Wszedłszy, uścisnął mą dłoń i rzekł z powagą niskim głosem basowym:

— Jaki pan dobry i szlachetny! Jakie pan ma złote serce!

— Ja?!

— Tak, panie. Pani Montarin opowiedziała mi wszystko. Wiem, iż Luiza panu jedynie zawdzięcza życie i zdrowie. Czuję względem pana głęboką wdzięczność. Ale czem-że ją mogę wykazać? Jestem tylko skromnym artystą, coprawda obdarzonym potężnym talentem... Racz pan to przyjąć, jako wyraz mej wdzięczności...

To rzekłszy, wyciągnął z pod peleryny obraz, przedstawiający opasłego kardynała, spoczywającego na olbrzymim rzeźbionym fotelu i pogrążonego w słodkiej drzemce poobiedniej; złociste promienie słoneczne, przeniknąwszy przez szyby strzelistego okna gotyckiego, upstrzyły dziwacznemi plamami posadzkę i musnęły zlekka głowę kardynała. Koloryt obrazu był tak bajeczny, iż nie mogłem oczu oderwać od tego arcydzieła. Poprzednie jednak wizyty obu malarzy dały mi pewne doświadczenie, zapytałem więc odrazu:

— Czy pan tak kocha małą Luizę?

— Czy ją kocham — odrzekł jeszcze niższym głosem i jeszcze bardziej uroczystym tonem. — Panie, wiedz, iż jestem...

Zbliżył się do mego ucha i skończył:

— ...jej ojcem! Teraz pan mię rozumiesz. Przyjm pan odemnie to arcydzieło — całą duszę w nie włożyłem.

Uścisnął mnie ze łzami w oczach i odszedł. Powiesiłem kardynała obok dragona z roku 1812 i złotowłosej damy.

A więc trzech!... Teraz już wartość pani Montarin znacznie spadła w mych oczach. Jeden kochanek — zgoda; dwóch — chociaż z trudnością, ale jeszcze jakoś ujdzie; ale trzech — to już zakrawa na jakąś historyjkę gorszego gatunku. Nie mogłem sobie darować, iż tak łatwo dałem się złowić na wędkę mieszczańskiej bigoteryi i świętoszkowatości.

Upłynął miesiąc. Byłem pewny, że cała sprawa z panią Montarin już się skończyła i że moja galerya obrazów już się nie powiększy. Aż tu przychodzi... kto?... nie zgadniecie państwo! Przychodzi stary, ośmdziesięcioletni, bezzębny papa Dalie.

— Przychodzę cokolwiek zapóźno — bełkoce drżącym głosem — ale pan mnie zrozumie: trudno mnie, staremu, pracować tak szybko, jak młodzi. Pan przyjmie skromny mój dar?

Wręcza mi czarujący obraz — „Bal u księcia Orleanu“: mężczyźni w perukach i szerokich żabotach, damy w sutem uczesaniu, w krótkich sukniach z bufiastymi, szerokimi rękawami, w ażurowych pończoszkach i filigranowych pantofelkach. Całość — najczystszy styl rokoko — czarująca i zabawna.

— Czyż być może — rzekłem zdumiony — czyżby i pan był zainteresowany sprawą pani Montarin i jej córeczki?

— A cóż pan sobie myśli — odparł, wyciągając szyję po koguciemu — czyż mógłbym być obojętnym dla spraw tej, która jest osłodą i rozkoszą mych dni podeszłych, która mnie obdarzyła tym cudnym cherubinkiem, którego pan wyrwał ze szponów śmierci. Pan zapewne nie wie, że Lulu jest moją córką.

Po tem oświadczeniu nie miałem nic do gadania. Przyjąłem je do wiadomości i powiesiłem „Bal“ obok „Dragona“, „Złotowłosej damy“ i „Kardynała“.

Nic mnie już teraz zadziwić nie jest w stanie, zostawiłem więc obok tych czterech obrazów sporo miejsca. Kto wie? Być może, wizyty malarzy jeszcze się nie skończyły.

Jak państwu na początku powiedziałem, nie mam żadnych wątpliwości co do autentyczności mych obrazów. Podpis autora na każdym z nich jest niewątpliwie prawdziwym; niepodobna jednak ustalić, kto jest autorem panny Lulu. Ale cóż na to poradzimy: nietylko u nas, lecz na świecie całym nie znalazłby się rzeczoznawca w tej sprawie.

nia, że rozwiązanie konfliktu włosko-tureckiego mogłoby w ten sposób nastąpić, aby proklamacyę aneksyi Tripolisu uznać za akt wewnętrznej legislatywy włoskiej, który nie dotyka wcale „prestige“ zewnętrznego Turcyi. Rola Włoch w prowincyach okupowanych byłaby taką, jak Anglii w Egipcie. Natomiast Włochy zwróciłyby Turcyi zajęte wyspy, otrzymując pewne korzyści gospodarcze. Ambasador Louis miał zadanie zakomunikować tę kombinacyę rządowi francuskiemu.

We wspólnej karetce.

Pod tym tytułem zamieszcza warszawski „Kuryer poranny“ artykuł, który zamieszczamy w streszczeniu:

„W jednej karetce więziennej wracali wczoraj z sądu dwaj skazańcy: obywatel ziemski z Chełmszczyzny Bohdan hr. Ronikier, uwolniony z pod zarzutu morderstwa dla zysku, a uznany winnym jedynie zabójstwa w uniesieniu własnego młodocianego szwagra i obywatelka angielska, nauczycielka muzyki, miss Kate Małecka, której odczytano motywy wyroku orzekającego jej winę utrzymywania stosunków ze stronnictwem politycznem o celach niebezpiecznych dla państwa rosyjskiego.

Małecka skazana została na cztery lata ciężkich robót i dożywotnie osiedlenie na Syberyi, Bohdan hr. Ronikier na półtora roku rot aresztanckich i pozbawienie szczególnych praw i przywilejów; Małecką pomimo kaucyi 20.000 rubli, złożonej przez naród angielski, mimo interwencyi najpotężniejszego mocarstwa, postanowiono zatrzymać w więzieniu, Bohdan hr. Ronikier odzyskał w chwilę potem wolność za złożeniem kaucyi 3000 rubli. Zestawienia mówią same za siebie — a można do nich dodać i to jedno jeszcze, że podczas gdy proces Ronikiera, choć był tylko ciemną aferą kryminalną, jakich wiele, roznamiętniał opinię publiczną do najwyższego stopnia, proces angielski, mimo iż był pierwszym w Warszawie jawnym politycznym procesem od niepamiętnych czasów, spotkał się z milczącą kamienną uwagą opinii, pozornie nawet jakby z zupełnym brakiem zainteresowania ogółu.

A przecież między tym dwojgiem skazańców są różnice olbrzymie; jakby gatunek ludzki są oni oboje ulepieni z zupełnie innej gliny, materyał ich dusz jest tak do siebie niepodobny, jak szlachetny kruszec do zwykłej gliny. Tylko jednak ludzie zupełnie obcy „miejscowym stosunkom“ mają prawo do zdumienia z powodu tych wszystkich przeciwstawień i nieproporcyalności.

Stosunki, w jakich żyjemy, sprawiają, że cała dziedzina politycznej walki państwa z przejawami, w których organy tego państwa widzą niebezpieczeństwo dla celów i interesów jakim służą, wyodrębniona została poza sferę życia normalnego, poza wszelką możność oddziaływania społeczeństwa. Zachowane zostały pewne formy analogiczne w systemie postępowania; ale i te formy w zwykłych warunkach otoczone zostały murem tajności pod kontrolą publiczną, murem, w którym jedynie tylko interwencya dyplomatyczna uczyniła pewien wyłom co do jednego tylko procesu.

Wyłom ten nie uczyniony został dla nas, ale dla opinii angielskiej. Zajrzeliśmy razem z nią w obraz, który się odsłonił, ujrzeliśmy postać świadka oskarżenia Sukiennika, postać taką, jaką byliśmy pewni tam znaleźć, i odwróciliśmy oczy od widoku tego, co zawsze odgadywaliśmy przeczuciem poza zasłoną, jaka nas zawsze od tego rodzaju obrazów dzieli. Reszta nie jest już naszą rzeczą — ci, dla których uczyniono ten wyłom, niech wyprowadzają wnioski. Nam nawet ich powtórzyć nie będzie wolno.

Sprawa kryminalna natomiast jest dziedziną, do której przyznano nam prawo wglądać. Nie chodzi w niej o interes instytucyi państwowej, ale o nasze własne dobro publiczne. Tu już nie działa siła żywiołowa, która jak grom dotyka wskazaną jednostkę.

Mamy do czynienia z unormowanym, publicznym, ścisłym wymiarem sprawiedliwości, analogicznym z systemami, przyjętemi w świecie współczesnym; możemy ubolewać nad trudnościami, wynikłemi z powodu pewnego oddalenia pomiędzy światem sądzących i sądzonych, z powodu niedopuszczenia społeczeństwa do orzekania o winie przez wylosowanych z pomiędzy niego i zaprzysiężonych współobywatelów, z powodu konieczności przeprowadzania znacznej części postępowania sądowego przez filtr tłómaczeń z jednego języka na drugi, ale nie możemy zaprzeczyć, że urzędnicy, powołani do spełniania wyjątkowo w tych warunkach trudnego powołania sędziów, dają bardzo często dowody najlepszej woli i najlepszej wiary, daleko posuniętej bezstronności i delikatnego poczucia odpowiedzialności własnych sumień.

Przypadek, który złączył Ronikiera z p. Małecką w jednej karetce więziennej, pomimo całej przykrości i brzydoty tego połączenia, ma z tego względu właśnie głębsze i symboliczne znaczenie“.

Z literatury i sztuki.

Karykatury parlamentarne Sichulskiego. Znany karykaturzysta polski Kazimierz Sichulski, który poprzednio wydał album 30 karykatur krakowskich i tekę karykatur poselskich z sejmu galicyjskiego, wydał obecnie w autolitografii zbiór karykatur poselskich z parlamentu austryackiego. Zbiór obejmuje 4 zeszyty, z których każdy zawiera po 20 karykatur.

Rysował je Sichulski z natury w parlamencie wiedeńskim, gdzie obserwował fizyognomie swoich modeli, ich ruchy i gesty znamienne.

Niektóre z tych karykatur są wprost doskonałe. Najlepsza bezwarunkowo jest karykatura posła Jaworskiego. Wyborne są też karykatury ministrów Bilińskiego i Stürgkha, oraz posłów Adlera, Diamanda, Germana, Budzynowskiego, Kolischera, Gołuchowskiego, Grossa, Głąbińskiego, Pernerstorfera, Ellenbogena, Schuhmeiera, Seitza, Nemeca i wielu innych. Do najpocieszniejszych należą karykatury posłów Michejdy i Kurandy.

Kilka jednakowoż nie zasługuje wcale na miano karykatur; są to portrety wybornie naszkicowane, ale nie skarykaturowane. Do tej kategoryi należą np. podobizny posłów Rennera i Loewensteina.

Tego rodzaju rysunki są jednakowoż nieliczne w tym albumie. Ogromną większość tych ośmdziesięciu rysunków stanowią świetne karykatury. Niepodobna wszystkich wyliczać. Wystarczy powiedzieć, że wspólną ich cechą jest podkreślenie cech znamiennych fizyognomii lub postawy danej osoby, uwydatnienie jej charakterystycznego gestu lub wyrazu twarzy; w ten sposób wydobywa Sichulski stronę śmieszną i jego karykatury są prawdziwie wesołe i dowcipne, nie starając się wcale z ludzi karykaturowanych robić odrażających poczwar, jak to dość często czynią inni karykaturzyści.

Nad jedną atoli z karykatur Sichulskiego chcę się nieco zatrzymać, mianowicie nad karykaturą Daszyńskiego, ponieważ na jej zaletach trudniej się poznać przeciętnej publiczności, przywykłej do przeciętnych karykatur. Jestem wprawdzie zdania, że istoty wyrazu twarzy Daszyńskiego nie zdołał uchwycić ani rzeźbiarz Dunikowski w figurze portretowej, ani malarz Sichulski w karykaturze. Niepospolita twarz Daszyńskiego jest widocznie nadzwyczaj trudna do odtworzenia. Dunikowski dał jej wyraz dziki, jakiego nigdy nie posiada, Sichulski zaś nadał jej wyraz szyderczy, jaki Daszyński czasem ma, gdy przemawia. W karykaturze Sichulskiego nie jest to zatem typowy Daszyński, ale bezsprzecznie jest prawdziwy Daszyński. Rękę Daszyńskiego odtworzył Sichulski niezwykle charakterystycznie; jest to szczegół znamionujący prawdziwego artystę.

Natomiast w innych karykaturach udało się Sichulskiemu uchwycić typowy wyraz twarzy. Np. uśmiech dra Diamanda, dobroduszny, rozlewający pogodę i wesołość po całem obliczu, ujął Sichulski wyśmienicie. Wyborna jest karykatura dra Lea; na wszystkich fotografiach wychodzi twarz dra Lea kiepsko; tu w karykaturze jest on podobniejszy do siebie niż na fotografiach, chociaż jest skarykaturowany.

W bardzo wielu karykaturach ujawnił Sichulski dużo dowcipu. Np. niezwykle dowcipnem było zarysowanie pp. Goetza i Udrżala — z tyłu, a tak, że ich można odrazu poznać.

Cała ta teka karykatur kosztuje 50 K. Cena jest wysoka i niewysoka. Za wysoka, ażeby teka mogła rozejść się w szerokich kołach, jak na to zasługuje satyra polityczna. Niewysoka jednak, jeżeli się zważy, że to autolitografia.

Kupią ją zapewne w pierwszym rzędzie ci, którzy tam zostali uwiecznieni. Im bowiem powinno to robić największą przyjemność, że stali się przedmiotem prawdziwie artystycznej satyry. »Wobec dobrych dowcipów — pisał niedawno poseł Pernerstorfer — jestem zawsze bezbronnym, nawet gdy są robione moim kosztem; zawsze się z nich śmieję serdecznie“. Taksamo i wobec swej karykatury zachowa się inteligentny człowiek, jeżeli tylko karykatura jest dobra.

Ta teka karykatur parlamentarnych zapewni Sichulskiemu sławę jednego z najzdolniejszych karykaturzystów współczesnych w Europie.

KRONIKA.

Kraków, 22 maja.

Nowiny krakowskie.

Ospa. Wczoraj nie zaszedł nowy wypadek ospy; tylko jedna osoba z umieszczonych w domu izolacyjnym zachorowała. Wczoraj w fizykacie miejskim poddało się szczepieniu przeszło 700 osób. Ponieważ szczepienie odbywać się będzie tylko do końca maja, wzywa się ludność, aby jeszcze z pozostałych kilku dni pilnie korzystała.

Pogrzeb słuchaczki uniwersytetu Elżbiety Bu[illegible]wny, która zakończyła życie samobójstwem przed paru dniami, odbył się we wtorek o godz. 9 rano na cmentarzu Rakowickim. Zebrało się spore grono kolegów i koleżanek, oraz znajomych, gdyż zmarła cieszyła się ogromną sympatyą. Na mogile przemówił tylko pastor.

Samobójstwo akademika. Wczoraj w mieszkaniu przy ulicy Zgoda 1 odebrał sobie życie przez otrucie sinkiem potasu 20-letni słuchacz filozofii Leon Szakow, syn fabrykanta zegarków z Warszawy. Pozostawił on list, w którym jako powód samobójstwa podaje zniechęcenie do życia. Jeden z kolegów otrzymał od Szakowa list z zawiadomieniem o zamiarze otrucia się. Kolega po otrzymaniu listu pobiegł do jego mieszkania, ale zastał drzwi zamknięte. Wezwane pogotowie zarządziło wyważenie drzwi, ale ratunek był już spóźniony.

Wybór radców miejskich z Płaszowa. Listy wyborców uprawnionych do wyboru 2 radców miejskich z wcielonego do Krakowa Płaszowa wyłożono z dniem dzisiejszym w biurze prezydyalnem magistratu (gmach magistratu, I piętro, oficyna, drzwi nr 17, wejście od kościoła Franciszkanów), gdzie można je przeglądać w dni powszednie od godz. 12—2 po południu, a w dni świąteczne od godz. 11—12 w południe aż do dnia 4 czerwca. W tym też czasie należy wnosić reklamacye. Dzień i miejsce głosowania będą później ogłoszone.

O nazwy ulic. Sekcya ekonomiczna obradowała onegdaj nad projektem nazw ulic w starym i Wielkim Krakowie, wypracowanym przez magistrat i uchwalonym przez ściślejszy i pełny komitet, złożony z członków sekcyi ekonomicznej i z delegatów towarzystw, historyą i zabytkami miasta się zajmujących. W obradach sekcyi brali udział radcy z gmin przyłączonych, tudzież delegat pełnego komitetu. Ze strony magistratu wyjaśniono motywy, jakimi się komitety w pracy swej nad nazwami ulic kierowały, oraz zwrócono uwagę na ważność załatwienia tej sprawy, albowiem tak w starym jak i Wielkim Krakowie jest bardzo wiele ulic dotąd nienazwanych, albo też takich, które mają jedną i tęsamą nazwę.

Sekcya obradowała nad nazwami ulic według dzielnic i załatwiła większą część projektu, przyjmując z małemi zmianami nazwy, proponowane przez pełny komitet. Mianowicie uchwalono nazwy ulic dla dzielnic: III. Nowy Świat, IV. Piasek, V. Kleparz, VI. Wesoła, VII. Stradom, VIII. Kazimierz, IX. Ludwinów, X. Zakrzówek, XI. Dębniki,

XII. Półwsie Zwierzynieckie, XIII. Zwierzyniec, XIV. Czarna Wieś i XV. Nowa Wieś Narodowa. Dla dalszych dzielnic, mianowicie Łobzów, Krowodrza, Warszawskie, Grzegórzki i Dąbie odbędzie sekcya w najbliższych dniach osobne posiedzenie.

Z teatru miejskiego. W komedyi G. Hauptmanna „Kolega Crampton“, którą teatr krakowski wystawia 25 b. m., obsada ról główniejszych jest następująca: Główną postać prof. Cramptona gra p. Frenkiel; Gertrudę p. Janiczówna, Adolfa Strählera p. Jednowski, Maksa, jego brata, p. Biegański, Agnieszkę p. Słubicka, Löfflera p. Szymborski, Kircheisena p. Noskowski, Janeczka p. Siemaszko, Poppera p. Jarszewski.

„Pochód na Wawel“ Wacława Szymanowskiego zwiedzać będzie można w Pałacu sztuk pięknych przy placu Szczepańskim 4 od dnia 26 b. m. Otwarcie wystawy nastąpi w niedzielę o godzinie 12 w południe.

Prócz rzeźb W. Szymanowskiego, w bocznych salach wystawione będą dzieła artystów malarzy: St. Czajkowskiego, T. Grotta, G. Gwozdeckiego, V. Hofmanna, A. Karpińskiego, E. Kazimirowskiego, J. Krasnowolskiego, J. Malczewskiego, L. Miskego, K. Młodzianowskiego, J. Rembowskiego, A. Salvaraniego, M. Samlickiego, J. Skowrona, A. Terleckiego, T. Turka, H. Uziembły, J. Warchałowskiego, T. Waśkowskiego, J. K. Zielińskiego.

Ze szpitala św. Łazarza. Wydział krajowy powierzył kierownictwo oddziału chirurgicznego, na czas urlopu prof. Rutkowskiego, drowi Tadeuszowi Pisarskiemu.

„Przedmiejskie zalecanki“. Nowa sztuka Stefana Turskiego pod powyższym tytułem, której premiera odbędzie się w sobotę 25 b. m. w teatrze letnim w Parku Krakowskim, obfituje w typy wprost z życia pochwycone. Akcya rozgrywa się między dwiema rodzinami Szczygłów i Krupów, których dzieci mają się ku sobie. Oprócz nich wprowadza autor i sąsiedztwo z Krowodrzy, między innymi Grzymsików, znanych z „Krowoderskich zuchów“. Akcyę urozmaicają oryginalne śpiewy i tańce, jak również zabawy przedmiejskie w Zapusty, w św. Józefa, w Zielone świątki. W przedstawieniu bierze udział cały personal z autorem na czele, który odegra rolę starego Szczygła.

Do Wisły na Półwsiu Zwierzynieckiem wpadła wczoraj $2^{1}/_{2}$ letnia Marya Kuźnik. Dziewczynkę bliską utonięcia wyciągnęli przechodnie z wody i przyprowadzili do przytomności.

Upadek z I piętra. Robotnik Franciszek Różycki, tocząc beczki z ganku I piętra domu przy ulicy Krakowskiej 25, spadł na podwórze i zabił się na miejscu. Różycki padł ofiarą poświęcenia się dla uratowania dziecka. Zauważył on, że jedno z dzieci bawiących się na podwórzu może być trafione beczką; chciał więc beczkę zatrzymać, ale ciężar jej porwał go i rzucił na podwórze.

Ze stow. urzędników magistratu „Wzajemna Pomoc“ komunikują nam: Wobec pogłosek, jakoby fundusz stow. urzędników magistratu poniósł znaczne straty, wydział stowarzyszenia wyjaśnia, że pewne nieporządki w tym funduszu, powstałe wskutek wadliwej administracyi, zostały usunięte, a braki zostały przez administratora funduszu wyrównane.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

Szkoła nauk społeczno-politycznych.

We środę: od godz. 6—7 dr H. Landauowa „Polityka handlowa ze stanowiska konsumentów“; 7—8 A. Doerman: „Ubezpieczenie społeczne“.

We czwartek: od godz. 6—7 dr H. Landauowa: „Polityka handlowa ze stanowiska konsumentów“; 7—8 H. Radlińska: „Hugo Kołłątaj jako pedagog społeczny“.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Grube ryby“ (występ M. Frenkla).
Czwartek: „Rozbitki“ (występ M. Frenkla).
Piątek: „Milionerzy“ (popularne).
Sobota: „Kolega Crampton“ (występ M. Frenkla).
Niedziela po południu: „Tamten“ (ceny zwykłe).
Niedziela wieczór: „Wielki człowiek do małych interesów“ (występ M. Frenkla).
Poniedziałek po południu: „Kościuszko pod Racławicami“ (ceny zwykłe).
Poniedziałek wieczór: „Paweł I.“.
Wtorek: „Kolega Crampton“ (występ M. Frenkla).
Środa: „Pan Jowialski“ (jubileuszowe przedstawienie Leona Stępowskiego — występ M. Frenkla).

Ze świata.

Testament Bolesława Prusa. Aleksander Głowacki zostawił testament, którego wykonawcami mianował adwokatów A. Osuchowskiego i Adolfa Suligowskiego. Cały majątek, wynoszący w gotówce 23.000 rubli i dochód z wydawnictw, zapisał na stypendya wychowawcze dla dzieci chłopów polskich, przeznaczając na razie dochody jako dożywocie żonie swej Oktawii z Trembińskich, a część przeznaczając dla wychowanka Jana Bohusza.

Wznowienie śledztwa w sprawie Ronikiera? Waszawskie „Słowo“ donosi: Prokurator Izby sądowej zwrócił się do władz śledczych z żądaniem wznowienia śledztwa pierwiastkowego w sprawie zabójstwa Stanisława Chrzanowskiego w pokojach umeblowanych Zawadzkiego.

„Zamach“ na cesarza Wilhelma. Z Hamburga donoszą, iż na cesarza Wilhelma usiłowano wykonać „zamach“ w chwili, gdy jechał automobilem do zamku. Zamach ten jednak został przez jednego z urzędników policyjnych udaremniony. Pogłoski te wywołały w mieście wielką sensacyę. Ze strony urzędowej przedstawiają tę sprawę inaczej, mianowicie, że jakiś obcy, przebywający w Hamburgu, chciał cesarza odfotografować, na co jednak policya nie pozwoliła. Ponieważ jednak człowiek ów mimo to nie myślał zastosować się do polecenia policyi, przyszło między nim a urzędnikiem policyi do bójki.

Spisek na króla rumuńskiego. Z Bukaresztu donoszą do „Budapesti Hirlap“: Z okazyi podróży dunajowej króla Karola, policya w Braile wykryła projekt sensacyjnego zamachu. Projekt pochodzi od trzech rosyjskich anarchistów, którzy, korzystając z południowej podróży dunajowej króla, pozyskali trzech anarchistów rumuńskich, pomocników handlowych, do wykonania zamachu za pomocą bomby. Policyi udało się schwytać korespondencyę wysoce kompromitującą; znaleziono list, w którym jeden ze spiskowców wyraźnie drugiemu mówi o zamachu i powiada, że po jego wykonaniu popełni samobójstwo. Rosyjskim inicyatorom udało się uciec, Rumunów aresztowano. — Oprócz tego aresztowano w Gałaczu podejrzanego człowieka, o którym policya sądzi, że należał do spisku. Udawał z początku niemego, później aresztowany chciał wyskoczyć z pociągu, ale mu przeszkodzono.

TELEGRAMY
z dnia 22 maja.

Wyodrębnienie Chełmszczyzny.

Petersburg. Komisya budżetowa Dumy 18 głosami przeciw 15 przyjęła projekt ustawy w sprawie przyznania środków pieniężnych na utworzenie nowej gubernii chełmskiej.

Zbrojenia Rosyi.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Komisya obrony krajowej obradowała na tajnem posiedzeniu nad wnioskiem rządowym o kredyt 502 milionów rubli na przeprowadzenie t. zw. małego programu flotowego. W ciągu dyskusyi zabierał kilkakrotnie głos prezydent ministrów. Obrady trwały do późna w nocy i nie zostały zakończone.

Zbrojenia Niemiec.

Berlin. (B. Wolffa). Parlament załatwił w trzeciem czytaniu ustawę wojskową i flotową przeciw głosom socyalistów, Polaków, Alzatczyków i Welfów. Wynik głosowania przyjęły stronnictwa większości oklaskami, socyaliści sykaniem. Następnie uchwalono ustawę wódczaną przeciw głosom socyalistów, Polaków i kilku narodowych liberałów. Dzisiaj odbędzie się ostatnie posiedzenie przed odroczeniem do 26 listopada.

Sejm pruski.

Berlin. (B. Wolffa). Sejm pruski przyjął do wiadomości memoryał komisyi kolonizacyjnej. Wniosek posła Aronsona w sprawie podwyższenia kapitału niemieckiego zakładu dla listów zastawnych w Poznaniu został uchwalony w brzmieniu komisyi. Izba uchwaliła następnie przeciw głosom socyalistów, wolnomyślnych, Polaków i Duńczyków wydać posłów Borchardta i Leinerta.

Dymisya gabinetu w Serbii.

Belgrad. W tych dniach już zapewne gabinet Milovanovicza wskutek wyniku wyborów ustąpi.

Przed wyborem prezydenta Izby francuskiej.

Paryż. (Ag. Havasa). Izba deputowanych zebrała się wczoraj i postanowiła dokonać we czwartek wyboru prezydenta.

Paryż. Ag. Havasa donosi, że Delcassé odrzucił kandydaturę na prezydenta Izby, nie chcąc rozbijać stronnictwa republikańskiego. Wobec tego najpoważniejszym kandydatem jest obecny wiceprezes Izby Etienne.

Strejk marynarzy na Tamizie.

Londyn. Dzisiaj rozpoczyna się strejk personalu zajętego na małych parowcach na Tamizie. Weźmie w nim udział **10.000** osób. Robotnicy przewozowi na razie zachowują się neutralnie.

Spisek murzynów.

Nowy Jork. Donoszą z Hawanny, że wykryto spisek murzynów, obejmujący wszystkie prowincye Kuby.

Z komisyj parlamentarnych.

Wiedeń, 22 maja.

Komisya drożyźniana

na wczorajszem posiedzeniu załatwiła wnioski subkomitetu w sprawie środków żywności i uchwaliła wezwać rząd, aby rozważył sprawę zniżenia względnie zniesienia ceł oraz sprawę zarządzeń przeciw kartelom. Komisya załatwiła dalej wniosek w sprawie czasowego zniesienia ceł na zboże i paszę, oraz wniosek o wybór komisyi, któraby czyniła studya co do przyszłych traktatów handlowych. — Referentami dla tych wniosków wybrano posła Zieleniewskiego i Spadaro.

Poseł dr Adolf Gross imieniem subkomitetu dla opieki mieszkaniowej wniósł rezolucyę, wzywającą rząd, aby kasom oszczędności i zakładom hipotecznym, mającym upoważnienie do wydawania listów zastawnych, udzielił wskazówki, aby w wypadkach, w których fundusz mieszkaniowy obejmuje gwarancyę, udzielały bezwarunkowo pożyczek hipotecznych, oraz, aby pożyczki hipoteczne, za które obejmuje gwarancyę fundusz opieki mieszkaniowej, uważane były za mające bezpieczeństwo pupilarne, bez osobnego zezwolenia władzy nadzorczej. Towarzystwa ubezpieczeń i kredytowe mają być zobowiązane do silnego popierania akcyi mieszkaniowej.

Wkońcu należy spowodować, aby pocztowa kasa oszczędności przy lokowaniu swoich funduszów w pierwszym rzędzie uwzględniała te zakłady kredytowe, które popierają akcyę mieszkaniową przez przyznanie kredytu na podstawie gwarancyi funduszu opieki mieszkaniowej.

Rezolucyę tę przyjęto, a referentem dla Izby wybrano posła dra Adolfa Grossa.

Komisya wojskowa

odbyła wczoraj posiedzenie, na którem ministrowie Georgi i Heinold omawiali konieczność uchwalenia tej ustawy.

Poseł tow. Liebermann wniósł, aby obrady nad ustawą wojskową odroczono do czasu przedłożenia nowej ustawy o zabezpieczeniu osób stanu wojskowego.

Poseł Daszyński wniósł poprawkę, aby armii w czasie pokoju nie było wolno używać do służby policyjnej, oraz aby skreślono w § 3 słowa, iż armia ma służyć do utrzymania porządku i bezpieczeństwa wewnątrz kraju. Wreszcie wniósł, aby wojskowa policya we Lwowie, Przemyślu i Krakowie, oraz straż sądowa zostały w przeciągu roku po wejściu w życie nowej ustawy wojskowej zniesione. Do § 5 wniósł skreślenie słów, iż w szczególnych warunkach mogą być rezerwiści zapasowi także podczas pokoju powoływani do służby.

MAŁY FELIETON.

FRANCISZEK PIĘTAK.

Na plebanii.

— Tak, mój panie kochany, dziecko chłopskie, a dziecko pańskie!...

Ojciec mój był biednym chłopem, wyrobnikiem, komornikiem, to znaczy, że nie miał ani własnego pola, ani własnego domu. I to na wsi, uważa pan! Chodziłem wprawdzie do szkoły, ale, że bocian zanadto był łaskaw na naszą rodzinę i przynosił nam gościa jednego za drugim, co rodzice uważali za konieczne zło, to zrozumie pan, że więcej byłem w domu niż w szkole. Podczas gdy moi rówiennicy siedzieli w szkole lub bawili się, ja musiałem dzieci kołysać lub matce pomagać w robocie.

Gdy miałem dziewięć lat, zauważył nasz kochany proboszcz, iż już dosyć się uczyłem, że już jestem zdolnym być pastuchem jego krów. Rodzice moi ucieszyli się tem tak, jak gdyby na loteryi wygrali. Pomyśl pan tylko: być wolnym od jednej gęby do jedzenia! Bo oprócz mnie trzeba było napychać siedem żołądków, siedem młodych żołądków! Ale ponieważ ojciec mój zarabiał najwyżej 2 do 3 reńskich tygodniowo i dlatego codzienną naszą strawą były ziemniaki, cieszyłem się i ja. Cieszyłem się szczególnie dlatego, że — jak mi matka mówiła — będę jadł na plebanii mięso i pił codziennie kawę. Na myśl o tem ślina mi do ust napływała.

Tak więc pewnego dnia wśród błogosławieństw rodziców i surowych napomnień, abym był posłusznym i pobożnym, wybrałem się w drogę do plebanii, w nadziei, że przeżyję choć cząstkę tego raju, o którym w szkole tyle nam opowiadał nasz pleban. Ubranie moje składało się z podartej bluzki i kamizelki z mojego ojca, zwisających mi po kolana i ze zgrzebnych, świeżo wypranych spodni. Za kalesony służył mi kostyum Adama. Z pobożnem „Pochwalony“ przestąpiłem próg plebanii. Proboszcz przedstawił mnie młodej, niebiesko-okiej „panience“ i polecił mi, abym jej szczególnie we wszystkiem był posłuszny. Szczególnie jej. Ja jednak, proszę pana, z tego wszystkiego mało zrozumiałem. — Wzrok mój wpił się w pieczeń, leżącą na stole, a nos mój, jak nos wyżła, wciąga w siebie jej rozkoszną woń. Jednakowoż moje grzeszne pożądania nie spełniły się długo.

Dano mi do mycia mnóstwo naczyń kuchennych. Ale, że szaflik, w którym je myłem, znajdował się blisko pieca, a pieczeń hypnotyzowała mnie poprostu, dlatego pierwszy talerz, jaki wziąłem do ręki, upadł mi na podłogę, rozbijając się w kawałki. Proboszcz, który w tej chwili był w kuchni, nazwał mnie bykiem, co dla mnie nie było nowością, gdyż to słowo często słyszałem w szkole. Przyszedł obiad. Otworzyłem gębę jak wrota. Tyle talerzy nie widziałem u nas w domu na stole nigdy jeszcze w życiu, mimo, że było nas przecież dziesięcioro. A tu był tylko sam proboszcz! Lecz prawda! Gdy nie było żadnego gościa ani wikarego, obiadowała z proboszczem „panienka“, naturalnie w pokoju „ojca duchownego“.

Mój żołądek buntował się wprawdzie, ale czekać długo jeszcze musiałem. Wreszcie o 2 godzinie po południu dano i mnie obiad: rosół i kawałeczek mięsa. O pieczeni mowy nie było. Po obiedzie musiałem znowu myć naczynie, a potem objąłem mój właściwy zawód. Pouczony przez proboszcza i dziewkę, jak się wiąże krowy, wyruszyłem na pastwisko. Byłem dumny z mojego zawodu; były to przecież krowy proboszcza, które ja właśnie paść miałem. Byłem więc wolnym obywatelem, wolnym od szkoły; bosonogi i w zgrzebnych spodniach drżałem często od zimna i grzałem się przy krowie, gdy ta się położyła. W rzeczywistości byłem tak długo wolny, dopóki proboszcz nie chwycił mnie za włosy swemi poświęcanemi rękami. Działo się to szczególnie w zakrystyi, gdym „chrzcił“ wino. Wtedy zawsze otrzymałem swoją porcyę.

Trzeba bowiem panu wiedzieć, że byłem także ministrantem; miałem temsamem dwa zawody. Rano byłem ministrantem, a potem pastuchem. I tak w kościele, w stajni, na pastwisku przepędziłem trzy lata, w ciągu których moi rówiennicy uczyli się w szkole. Oni uczyć się musieli, lecz moi rodzice dlatego, żem pasł krowy proboszcza, byli wolni od posyłania mnie do szkoły.

Ach, jak często płakałem, gdym widział moich kolegów idących do szkoły. Zniknął sen o raju. Rano wczas, głodny musiałem służyć do mszy, a potem gnać bydło na pastwisko. Dopiero koło 10 godziny, gdym je przygnał z pastwiska, dostawałem kawę, często już zimną. Skarżyłem się rodzicom, lecz ci mówili zawsze: „Bądź posłusznym i módl się!“

Lecz może i dobrze, że tak było. Nauczyłem się bowiem myśleć i rozróżniać czyny proboszcza od jego słów, jakie głosił z ambony. Poznałem również pożytek z puszki kościelnej. Gdym w niedzielę chodził z puszką po kościele i po każdym wrzuconym do niej groszu mruczał: „Bóg zapłać!“, wtedy myślałem sobie: „Ach, jacyście wy głupcy! Wy nie wiecie, że te wasze grosze idą na zupełnie inne cele, niż wy sobie myślicie!“ Albowiem, proszę pana, czemu zresztą pan nie zaprzeczy, proboszcz po sumie wysypywał z puszki pieniądze do swojej kieszeni, nie licząc ich wcale.

To samo było i z postem. Kiedy proboszcz zapowiadał z ambony jakiś post, wtedy zawsze dzień przedtem musiałem przynieść potrzebną ilość mięsa. Tak samo w każdy czwartek. „Panienka“ mówiła wtedy: „Ojciec duchowny musi w każdy dzień jeść mięso“, a ona już wiedziała, dlaczego. Było to dla mnie bardzo dziwne, jak również dziwne było dla mnie to, że tak proboszcz, jak i „panienka“ mówili sobie „ty“, jeśli tylko sądzili, że są sami.

Tak upływał czas. Przykre, puste było moje życie. Żadnego uprzejmego słowa, uprzejmego obchodzenia się nie znaliśmy, ani ja, ani dziewka służebna. Za to mściliśmy się na ogrodzie, wielkim, pięknym i pełnym przepysznych owoców. Gdy owoce poczęły dojrzewać, pilnował ich proboszcz nieraz do północy — razem z „panienką“. Gdy wyjeżdżał na polowanie, brał ze sobą zawsze „panienkę“. A wtedy rabowaliśmy. Ja i dziewka. Wybierałem oczywiście najpiękniejsze drzewa. Gdy worek był pełny, oddawałem go dziewce, a ta kryła go w sianie. Na drugi dzień miałem zwykle przykry czas. Proboszcz, widząc ogołocone z owoców drzewa, nie żartował z moją czupryną, nie żałował swojej pięści. Lecz ja znosiłem to z baranią cierpliwością. „Przynajmniej jabłka będziemy mogli jeść w zimie“, myślałem sobie wtedy.

Jedyną przyjemnością podczas mojego na plebanii pobytu, była dla mnie ośmioletnia może dziewczynka, która zawsze podczas wakacyj szkolnych przyjeżdżała na plebanię. „Panience“ mówiła „cіociu“. Słyszałem jednak, że mówiła jej także „mamciu“. I rzeczywiście była do niej bardzo podobną. Te dwa miesiące były dla mnie prawdziwą rozkoszą. Była ona bardzo dobrą i uprzejmą. Gdym się skarżył na głód, dawała mi zawsze wszystkie łakocie, jakie otrzymywała od „panienki“. I wtedy dopiero poznałem wszystkie te dobre potrawy, o jakich przedtem pojęcia nie miałem. Oprócz tego bawiła się ze mną w nauczycielkę. Ona robiła to z przyjemności, ja uczyłem się z żądzy nauki, gdyż nigdy nie mogłem spokojnie myśleć o tem, że inne dzieci uczą się, podczas gdy ja muszę skubać gęsi lub kury, przeznaczone na pieczeń.

Tak upłynęły trzy lata. Gdym miał już dwanaście lat, poszedłem do terminu. Lecz owych trzech lat, jakie przeżyłem na plebanii, nie zapomnę nigdy.

Pamiętnik Steinheilowej.

W Londynie ukazały się pamiętniki słynnej z procesu Steinheilowej, w którym została uniewinniona, będąc posądzona o współudział w zabójstwie męża artysty-malarza, oraz matki swej. Pamiętniki stanowią grubą książkę o 478 stronicach. Pod tytułem „My Memoirs“ wyszły w języku angielskim i są pełne fantastycznych tajemnic.

Perły i pamiętniki prezydenta Faure'a.

Steinheilowa opowiada, że zbrodni dokonali wła-mywacze, którzy chcieli zawładnąć znajdującym się u niej pamiętnikiem prezydenta Faure'a, oraz naszyjnikiem z pereł, które prezydent ofiarował jej w lecie 1898 r.

Ten naszyjnik — to wielka tajemnica. Faure nabył perły od jakiegoś mężczyzny na bardzo wy-sokiem stanowisku. Nabył je w dobrej wierze, nie wiedząc o ich pochodzeniu. Ale mężczyzna na wy-sokiem stanowisku sam został oszukany. Groził straszny skandal, któryby zrujnował Faure'a i wielu innych. Faure bał się trzymać naszyjnik u siebie i prosił Steinheilową, by go wzięła w przechowa-nie. Właściwie Faure darował jej naszyjnik z wa-runkiem, żeby go nie nosiła, dopóki on będzie prezydentem i żeby sprzedawała perły tylko każdą oddzielnie.

W dniu pogrzebu Faure'a Steinheil przyszedł do żony w strasznem wzburzeniu i opowiedział, że przyszedł do niego jakiś mężczyzna, mówiący po francusku z silnym akcentem niemieckim i zażą-dał wydania znajdującego się u Steinheilowej pa-miętnika Faure'a, oraz jego naszyjnika, grożąc, że inaczej zrujnuje całą rodzinę.

Steinheilowa wykręciła się tem, że dała temu nieznanemu szantażyście wszystkie mniejsze perły z naszyjnika, pozostawiając sobie tylko 10 wię-kszych. Za to szantażysta kupił od Steinheila jego obrazy, ale zastrzegł sobie prawo pierwszeństwa do kupienia pozostałych wielkich pereł naszyjnika.

Steinheilowa przypuszcza, że Faure musiał wy-grać naszyjnik w grze hazardowej od jakiegoś księcia cudzoziemskiego i że perły były skradzio-nym klejnotem koronnym obcego państwa.

Nieraz później tajemniczy szantażysta-cudzozie-miec próbował wydobyć od Steinheilowej pozo-stałe perły, oraz pamiętnik Faure'a, ale napróżno.

Stosunki z Faure'm.

Stosunki Steinheilowej z Faure'm zaczęły się w 1897 r. Steinheilowa stała się zaufaną powiernicą prezydenta. Razem napisali pamiętniki Faure'a, które stanowią coś w rodzaju tajnej historyi Fran-cyi od czasu wojny pruskiej. Steinheilowa zabie-rała ze sobą kartkę po kartce tych pamiętników i chowała je u siebie.

Faure był stanowczym przeciwnikiem rewizyi sprawy Dreyfusa.

We wrześniu 1898 r., po aresztowaniu i samo-bójstwie fałszerza, pułkownika Henry, Faure chciał wyjechać na tydzień nad morze, a jeżeliby [...] przez ten czas nie znalazł wyjścia z sytuacyi, za-mierzał ustąpić. Steinheilowa, oraz jej przyjaciel książę P., z trudnością zdołali go odwieść od te-go zamiaru. W tym samym czasie wybuchła spra-wa Faszody. Dnia 8 października Faure obrado-wał z Wittem, który mu radził uniknięcia wojny z Anglią. Wtedy Faure nosił się z zamiarem za-machu stanu. Zamierzał uniezależnić prezydenturę od parlamentu i wprowadzić rządy wojskowe.

Śmierć Faure'a.

Jak wiadomo, podejrzewano Steinheilową, że wiedziała za dużo o nagłej śmierci b. prezydenta Faure'a.

Steinheilowa pisze, że w dniu krytycznym Faure zażądał, żeby ona natychmiast stawiła się u niego. Przyszła, Faure był blady, skarżył się, że oddech ma utrudniony, i mówił, że właśnie miał wizytę pewnej damy i że wziął za dużo jakiegoś szkodli-wego środka. Steinheilowa odeszła, ale o północy otrzymała telefoniczne zawiadomienie, że Faure uległ atakowi apoplektycznemu.

Następnego dnia przyszedł do Steinheilowej pry-watny detektyw Faure'a, którego prezydent trzy-mał dla swego osobistego bezpieczeństwa, i oświad-czył jej, że „śmierć Faure'a była bardzo tajemni-cza“.

Tego samego detektywa Steinheilowa zobaczyła u siebie po morderstwie w Impasse Rousin.

— Mordercy pani męża i pani matki — mó-wił — nigdy nie będą aresztowani, ich śmierć po-zostanie równą tajemnicą, jak śmierć Faure'a.

Steinheilowa utrzymuje, że Faure istotnie umarł, zażywszy zbyt silną dozę jakiegoś szkodliwego środka. Nie umarł nagle, jak o tem głoszono urzę-downie.

Morderstwo.

O przebiegu morderstwa (o które ją oskarżano) Steinheilowa podaje taką hipotezę: Jakieś wyko[...]jone indywiduum, włamywacz zawodowy, który może znał Steinheila lub Steinheilową, słyszał, że ona posiada ważne dokumenty polityczne. Włamywacz zapewnił sobie odbiorcę dokumentów w jakiejś figurze urzędowej i werbuje sobie pomocników, którym mają się dostać perły i dokumenty. Wspólnikiem tego osobnika może był żyd, który znał się ze Steinheilem i który wiedział o istnieniu teatru żydowskiego, gdzie leżały niestrzeżone kostyumy.

Wspólnicy wynaleźli sobie zaproszenia na wystawę obrazów Steinheila, która odbywała się w jego mieszkaniu. Jedno z tych zaproszeń zgubili w dniu zbrodni w kolei podziemnej.

Dnia 30 maja ukradli z teatru żydowskiego kostyumy, około północy we trzech, może we czterech, w towarzystwie kobiety zakradli się przez ogród i otwarte drzwi do jadalni; tam złożyli kostyumy i zakradali się dalej. Rozpoczęła się tragedya...

Po tych fantazyach, czy przypuszczeniach Steinheilowej jeszcze mniej zrozumiałem jest, dlaczego mordercy, poszukując dokumentów i pereł, zabili matkę i męża Steinheilowej, nie zaś ją, posiadaczkę tych skarbów i to posiadaczkę, która zna tyle niebezpiecznych tajemnic i która zna z twarzy tajemniczego szantażystę, co raz już wyłudzał od niej perły i naszyjnik.

Rozmaitości.

Osobliwe doniesienie rodzinne.

W lwowskich dziennikach czytamy następującą wesołą notatkę:

Z domu bankowego p. M. Jonasza (Bankhaus) otrzymujemy następujące „Memorandum: Lwów, Lemberg 20 maja 1912. Doniesienie rodzinne (dla kroniki). P. Maurycy Jonasz, znany tutejszy właściciel domu bankowego i były długoletni radny miasta, doczekał się pociechy, że został w młodym wieku dziadkiem. Jedyna córka jego Ella, która w czerwcu r. z. poślubiła inżyniera-architektę p. Oskara Scheibera w Tryeście, właściciela kamieniołomów w Karście nad morzem Adryatyckiem, obdarzyła go wczoraj wnuczką. Giro-Conto bei der Oesterr.-Ung. Bank. Postsparcasse-Check-Conto nr. 828 405. Adres telegraficzny: Bank Jonasza. Telegramm-Adresse: Bankhaus Jonasz".

Przegląd społeczny.

Baczność kaflarze! Uprasza się towarzyszów kaflarskich, by omijali Nowy Sącz z powodu akcyi cennikowej. Przyjazd stanowczo zbroniony.

Robotnicy stolarscy mają ze względu na toczącą się akcyę cennikową w Krakowie i kończącą się umowę omijać Kraków. Niestosujący się do tego ostrzeżenia towarzysze będą narażeni na to, że nie dostaną żadnej zapomogi, regulaminem przepisanej.

Prosimy wszystkie pisma bratnie o powtórzenie tej notatki.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Posiedzenie komitetu partyjnego P. P. S. D. VII. i VIII. dzielnicy** odbędzie się we czwartek 23 b. m. o godz. 11 przed południem.

* **Wykład dra Zelta** (ciąg dalszy) o znaczeniu ustawy o sądach przemysłowych odbędzie się we środę 22 maja o godzinie 7 wieczorem w sali Związku stow. rob., ul. Filipa 2, II. p.

* **Odznaki partyjne** zamawiać można u tow. Michała Hofmana, Kraków, Filipa 2. Do niego należy też adresować wszelkie listy, przeznaczone dla krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D.

* **Komitet krakowski P. P. S. D.** zawiadamia towarzyszów, że kasyer urzęduje we wtorki i piątki od godz. 7—9 wieczorem a w niedzielę i święta od 11—1 w Związku stow. rob. (Filipa 2).

* **Zarząd krakowskiej „Lutni Robotniczej“** zawiadamia, iż lekcye nut odbywać się będą w dalszym ciągu w poniedziałki i piątki punktualnie o godz. 7½ wieczorem w Związku stow. rob. (Filipa 2). O liczne przybycie uprasza się.

* **Chór Robotniczy w Podgórzu** odbywa próby śpiewu każdego tygodnia we środy i piątki wieczór od godz. 8—9½; chór kobiecy we środy wieczór od 7—8 i w niedzielę przed południem od 11—12.

Wpisy do chóru kobiecego lub męskiego przyjmuje się chętnie w godzinach prób śpiewu w Domu Robotniczym (plac Serkowskiego 11).

NADESŁANE.



L. 56369/1912
B. a.

Ogłoszenie licytacyi.

Magistrat miasta Krakowa rozpisuje licytacyę ofertową na dostawę sprzętów szkolnych dla nowo wybudowanych szkół miejskich, a mianowicie:

a) dla szkoły przy ul. Szlak,
b) dla szkoły w Dębnikach,
c) dla szkoły w Półwsiu Zwierzynieckiem.

Oferty składać można na dostawę sprzętów dla wszystkich szkół lub też dla każdej szkoły z osobna. Formularze ofertowe można otrzymać w biurze starszego Radcy Budownictwa m. Jana Zawiejskiego przy ul. Biskupiej 2, gdzie również przeglądać można rysunki szczegółowe.

Oferty zaopatrzone kwitem Kasy miejskiej na wadyum złożone w Kasie miejskiej w wysokości 2½% wnosić należy w temże biurze do dnia 30 maja 1912 do godziny 12-tej w południe, poczem nastąpi otwarcie ofert w sali Magistratu.

Kraków, 17 maja 1912.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa.

Ogłoszenie.

Elektrownia miejska w Krakowie, potrzebuje w czasie od 1-go czerwca 1912, do końca maja 1913

770 wagonów węgla.

Warunki ofertowe można otrzymać w biurze elektrowni. Oferty przyjmuje się najpóźniej do dnia 25 maja 1912.

DYREKCYA.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzewski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Pijarska 11. (Telefon Nr. 1000)